CZASOPISMO

ZWIĄZKU UMYSŁ. PRACOWNIKÓW KOLEJOWYCH

ORGAN LIGI SŁOWIAŃSKICH URZĘDNIKÓW KOLEJOWYCH

ROK XIV — STYCZEŃ 1938 — NR 1 (193)

ROK NOWY

Nie ma prawdopodobnie człowieka, który by uważał nastanie nowego roku za wydarzenie niezwykłe. Wraz z zdzieraniem kartek kalendarza mija czas, upływają godziny, dni i miesiące, aż następuje moment, gdy nadchodzi rok nowy.

Moment ten powtarza się od wieków i zawsze powodował dreszcz szczególny, jakkolwiek nie mógł nikogo zaskoczyć. Najbardziej racjonalny fakt upływania czasu wywołuje uczucie różnorodne, gdyż jest granicą tego, co bezpowrotnie minęło, a zarazem daje chwilę zastanowienia się nad przyszłością. Dla wielu może wydawać się dziwacznym, że ludzkość nastanie nowego roku wita radośnie. Termin ten dziś jeszcze różny jest u rozmaitych ludów, niemniej jednak uważany jest za fakt radosny. życiu bowiem człowieka towarzyszy tęsknota i nadzieja. Otwiera nieznaną przyszłość, a siły witalne, które doprowadziły do odkryć, wynalazków i postępu, każą przypuszczać, że idą dni lepsze.

W naszych warunkach rok nowy nastaje w zimie. Nad ziemią szaleje mróz, a otaczają nas sytuacje, świadczące, że zdolowaciały serca bliźnich i, zdawałoby się, iż nie ma widoków poprawy, gdyż nad światem zapanowały przemożnie złe moce. Wyjątkowo który człowiek jest innemu bratem, dzień każdy przynosi nowe klęski i upokorzenia. Prawda, piękno, dobro, oplatające się w ludzkie i chrześcijańskie uczucia wywędrowały z serc i domów człowieka i zamieszkały w puszczach niedostępnych, nie śpiesząc się z powrotem w rubieże współczesności. Gdy spojrzymy w najbliższą i dalszą teraźniejszość, widzimy, jak smutek, rozpacz i melancholia stała się towarzyszem człowieka od otwarcia powiek, po zmierzch nocy.

W takim usposobieniu zmieniamy kalendarz i witamy nowy rok.

A jednak...

Cofnijmy się w lata minione. Spójrzmy na tę samą datę oczyma dziecka, nie znają-

cego zła, nastrojonego zawsze korzystnie do idących nowych dni. Przecież rok nowy dawał nam smak nadziei, otwierał możliwości i perspektywy.

Również w życiu ludzkości i narodu nie spotykamy pesymizmu w spojrzeniu na przyszłość. Znamy chwile bardzo ciężkie, kiedy nie załamaliśmy rąk, lecz przystąpili do pracy. Po okresie trudności i załamania nadchodzą etapy dobrobytu, a przypowieść biblijna o latach tłustych i chudych jest ujęciem historii świata w obraz, który trafiając do serc prymitywnych naszych przodków, również i w dzisiejszych warunkach jest równie plastyczny, więcej, znalazł naukowe uzasadnienie.

Prawda, teraźniejszość nie dodaje otuchy. Mieliśmy już nieraz podobne nastroje. Ale idzie rok nowy, jak książka z nie zapisanymi karty. Największym plusem jest, iż książka to czysta, a tajemnicza. Dzień każdy będzie ją wypełniał. Może wypełnić się treścią złą i okrutną, ale też pokryta być może wydarzeniami pięknymi i dobrymi. Fatalista założyłby ręce spokojnie i czekał na nadejście faktów, które w nieodwołalne kolumny uszeregują się na białych kartach.

My jednak tego nie zrobimy!

Wierzymy, jako chrześcijanie, Europejczycy, Polacy i ludzie pracy, że przyszłość należy do nas. Opatrzność dobra napełnia nas przeświadczeniem, że idą lepsze czasy. Codziennie czynami zapisać musimy białą książkę. Jest tyle rzeczy do wykonania, tyle zamierzeń do zrealizowania. Widzimy obok siebie ludzi dzielnych i dążących do zmiany na lepsze. Widzimy ludzi światłych, trawionych identyczną troską o przyszłość i przenikanych żarem nadziei i tęsknoty. Przystąpimy do dalszej pracy, poznawszy błędy minionego roku.

Dzień każdy minie w realizacji zamierzeń. Przez szczęście osobiste, dobro ogólne i pracę dla Państwa idziemy w rok nowy. Zapiszemy pracowicie białą księgę w służbie postępu i kultury. *jt.*

Rzut oka wstecz

Miniony rok 1937 zaznaczył się w życiu gospodarczym licznymi sukcesami. Był on więc na ogół pomyślny dla gospodarstwa krajowego. W roku tym nastąpiło załamanie się kryzysu i ożywienie życia gospodarczego oraz powolny, lecz stopniowy rozwój koniunktury.

Na odcinku jednak życia pracowników państwowych *ubiegły rok 1937 był rokiem pogorszenia się materialnych warunków bytu i rokiem depresji moralnej* z powodu ujemnych rezultatów walk o poprawę warunków płacy i pracy.

Rozwój życia gospodarczego i poprawa koniunktury nie tylko, że nie były udziałem pracowników publicznych, lecz przeciwnie, *pogłębiły jeszcze ich nędzę.* Ekonomiści twierdzą, że ze wzrostem koniunktury gospodarczej następuje zwykle zwyżka cen różnych towarów, i właśnie na fakt podnoszenia się cen wskazywano, jako na jeden z dowodów wyjścia gospodarstwa państwowego z objęć długoletniego kryzysu. Ten objaw powracającej koniunktury, wyrażający się w zwyżce cen, odczuli pracownicy państwowi właśnie tylko jako *dalsze pogorszenie ich warunków bytu.* Drożyzna bowiem objęła niemal wszystkie artykuły codziennego użytku.

Niektóre warstwy społeczeństwa zdołały dostosować swoje dochody do zwiększonych kosztów utrzymania, inne drogą strajków lub tylko groźbą strajków uzyskały podwyżki płac i zarobków, a jedynie pobory pracowników państwowych pozostały na dotychczasowym, niskim poziomie, do jakiego zostały doprowadzone w czasie ogólnego kryzysu ekonomicznego i trudności budżetowych i finansowych Państwa.

Przedstawiony stan rzeczy, nie tylko

Najlepsze życzenia Noworoczne wszystkim Kolegom, Czytelnikom, Współpracownikom, Przyjaciołom i Ich Rodzinom

składa

Zarząd Główny Z.U.P. i Redakcja „Czasopisma"

zmniejszył realną wysokość i tak już nędznych poborów urzędniczych, ale zniżając je niżej minimum egzystencji, spowodował *dalszą pauperyzację stanu urzędniczego i dalsze zadłużenie* pracowników publicznych. Dziś sytuacja materialna szerokich rzesz pracowników państwowych jest już tak katastrofalna, że nawet przy sprzyjających warunkach ekonomicznych nie są one w stanie o własnych siłach dźwignąć się na najskromniejszy chociażby poziom życia kulturalnego człowieka.

Na dobitek złego wszelka akcja w kierunku poprawy doli urzędniczej nie dała żadnych pozytywnych, realnych wyników. A akcja ta w ubiegłym roku 1937 była bardzo energiczna i ożywiona, zarówno na terenie pracy zawodowej (kongresy, rezolucje, memoriały itp.), jak i na sali obrad izb ustawodawczych. Wszelkie próby i wnioski poselskie, zmierzające do przyznania pracownikom faktycznie wyższych poborów, *rozbijały się o brak zgody Rządu* na powiększenie wydatków budżetowych.

I tak upadł projekt ustawy o częściowym zniesieniu specjalnego podatku od wynagrodzeń, zgłoszony przez posła Krukowskiego, a opracowany w porozumieniu ze związkami pracowniczymi. Wręcz przeciwnie, uchwalono nawet przedłużenie poboru tego podatku na dalsze 3 miesiące, tj. do 31 marca 1938 r. Dopiero na rok 1938 zapowiadana jest mała, bo ledwie 3 proc., obniżka podatku specjalnego.

Również ze względu na konieczność utrzymania równowagi budżetowej odrzucano po kolei wszystkie projekty rozwiązania zagadnienia emerytalnego, a zmierzające do cofnięcia dekretu i rozporządzeń o zaliczaniu do wysługi emerytalnej czasu służby w b. państwach zaborczych. Ostatecznie projekt noweli posła Ostafina, realizujący ten postulat w formie wprawdzie nie odpowiadającej życzeniom zainteresowanych, znalazł aprobatę Rządu i został uchwalony przez Sejm. Nowela ta nie została wówczas uchwalona przez Senat i dopiero na obecnej sesji będzie przedmiotem ponownych debat senackich. Na ogół jednak, jak to już swego czasu omawialiśmy na łamach „Czasopisma", projektu noweli posła Ostafina *nie można uważać za zdobycz na polu poprawy bytu emerytów państwowych.*

W dziedzinie awansów, rok 1937 zaznaczył się wprowadzeniem z powrotem *list starszeństwa*, jako zasadniczej i głównej podstawy do posunięć pracowników do wyższych grup uposażeniowych. Również i zapowiadane na styczeń 1938 r. awanse mają być prowadzone na podstawie starszeństwa służbowego, a ponadto odbyć się mają w ilości około trzy razy większej, niż w ubiegłym 1937 roku.

Poza przywróceniem pewnego znaczenia listom starszeństwa, *rok 1937 pozostawił w zasadzie po sobie gorycz i ogólną depresję, graniczącą ze zwątpieniem we własne siły i w lepsze jutro.* *dresz.*

Cele naszych Spółdzielni

(I.) Kontynuując artykuły o spółdzielniach, które na terenie naszego Związku istnieją, wytknąłem sobie za cel, aby w sposób pozbawiony formalistyki statutowej propagować wśród członków Związku **ideę spółdzielczości, ideę solidarnego współdziałania.** — Nikt bowiem więcej samopas nie chodzi, jak inteligencja, a zwłaszcza nasza uważa sobie niejako za zaszczyt, że nie wiąże się dla osiągnięcia wspólnych celów, gdyż to ma znów rzekomo zabijać **indywidualizm.** — Propagując zaszczytne

idee **solidaryzmu spółdzielczego** na jednym ze zgromadzeń ludzi z akademickim wykształceniem i podając za wzór rozwijającą się wśród maturzystów kolejowych spółdzielczość, spotkałem się właśnie z smutnym uzasadnieniem wyższości intelektualnej ludzi z akademickim wykształceniem, że indywidualizm stanowi ich cechę i właściwość.*) — A więc znalazłem źródło niechęci do solidaryzmu, do współdziałania: w wybujałym indywidualizmie u niektórych ludzi z akademickim wykształceniem. I jeżeli inteligencja się nie zjednoczy, nie ze względu na ideologię polityczną, ale ze względu na ideologię intelektualną, to solidaryzm niższych warstw społeczeństwa przejdzie nad nią, jako rozbitą, zindywidualizowaną, pozostawiając ją na boku albo w tyle zawiedzioną i zapatrzoną w swoje... dyplomy To też nie bez pewnego żalu i rozgoryczenia przechodzę czasem obok ustawicznie rozrastającego się w pewnej miejscowości zachodniej Małopolski „miasta robotniczego“ z jego kooperatywami, gdy równocześnie pomyślę o tym wybujałym indywidualizmie inteligencji, dumnej z dyplomów, ale biednej i zaniedbanej, dźwigającej podarty sztandar indywidualizmu społecznego. — Nie będę się bawił w ekonomiczne dyskursy nad rozważaniem, co jest lepsze, czy liberalizm wraz z indywidualizmem, czy solidaryzm społeczny. Śmiem pozwolić sobie na jedno tylko twierdzenie: my — uboga inteligencja pracownicza umiemy czegoś dopiąć tylko przez solidarne współdziałanie. Bogacze mogą sobie pozwolić na indywidualizm. — Toteż stale usiłuję propagować i propaguję wszędzie pomiędzy innymi nasze spółdzielnie oszczędnościowe i kredytowe. — One nie zabijają indywidualizmu (chyba ten wybujały), pozwalają mu się rozwijać na korzyść ogółu, na korzyść solidaryzmu społeczno-ekonomicznego. — **A ten solidaryzm społeczno-ekonomiczny jest przecież celem spółdzielni!**

W statutach spółdzielni naszych czytamy:

„Celem spółdzielni jest udzielanie członkom dogodnego (taniego, zdrowego) kredytu, propagowanie oszczędności, podniesienie materialnego i kulturalnego (moralnego) bytu członków“ itp.

Z tego widać, że spółdzielnie nasze mają cele **ekonomiczne** i **socjalne**, mniejsza z tym, czy te cele socjalne nazwie ktoś znów np. **moralnymi** celami, czy jeszcze inaczej, jak **kulturalnymi** itp.

Zajmiemy się najpierw celami **ekonomicznymi** (gospodarczymi). — Spółdzielnia ma udzielać członkom dogodnego (taniego) kredytu. Dzieje się to wtedy, gdy członek spółdzielni otrzymuje go w sposób najwygodniejszy dla siebie, bez specjalnych utrudnień i kiedy likwidacja udzielonego kredytu następuje tak wolno (naturalnie w granicach, ustawą przewidzianych), że członek nie odczuwa ciężaru zwracanego spółdzielni kapitału. Jeżeli więc spółdzielnia udziela kredytu możliwie zaraz (za poręką naturalnie) na skrypty dłużne, czy na weksle (podkładowe), o co członkowi łatwo jest się postarać, a ponadto pożyczkę rozłoży na dogodne (nie przekraczające ustawowego terminu) spłaty, **to taki kredyt spełnia zadania solidarnego współdziałania**, solidarnej pomocy i jest **dogodnym kredytem.** — Będzie on ponadto **tanim**, gdy **procent** od udzielonej pożyczki nie będzie wysoki, ale wystarczy na zaspokojenie administracyjnych zadań i potrzeb spółdzielni. — Marża, czyli różnica między pobieranym a udzielanym procentem nie może być w spółdzielniach duża i wynosić winna 1—2%. — Czynności członków Zarządu muszą być **bezpłatne**, a jedynie jednorazowe roczne wynagrodzenie, uchwalane im przez Walne Zgromadzenie, stanowią dla nich pewne pokrycie wydatków, związanych z urzędowaniem w spółdzielni. — Jeśli się weźmie pod uwagę, że z tych 1—2% musi spółdzielnia pokryć wydatki na niezbędną administrację, fundusz zasobowy oraz specjalne fundusze, idące znów na poratowanie członków i ich rodzin, to możemy stwierdzić, **że idea solidarności, idea współdziałania święci w naszych spółdzielniach triumfy**.

Dalszym celem spółdzielni, jest szerzenie wśród członków **oszczędności**. — Na pierwszy rzut oka zadanie to wydaje się najtrudniejsze do osiągnięcia, bo z czegóż dziś oszczędzać? Z głodowych uposażeń? — Zapewne, że o oszczędnościach trudno marzyć w dzisiejszym systemie uposażenia, gdy wydatki przerastają niemal zawsze dochody w budże-

*) Kwestia indywidualizmu i ustosunkowanie się pracującej inteligencji, bez względu na cenzus, do tych zjawisk, któremu znane powagi naukowe poświęciły wiele miejsca, zasługiwałaby na specjalne przedyskutowanie przede wszystkim poza zagadnieniem spółdzielczości. Przecież w ustrojach, który przekreślił indywidualizm, a solidaryzm nakazał pałką, żyją ludzie z wyższymi studiami. Solidarne łączenie się na podstawie wspólnych praw i obowiązków dobrowolnie przyjętych, nie może przynieść ujmy intelektualiście czy indywidualiście. Gorzej jest, gdy człowiek z wyższymi studiami, znający ekonomię polityczną, uważa się za indywidualistę, a obu rękoma podpisuje się pod hasłami i deklaracjami, które są przekreśleniem jakiegokolwiek życia indywidualnego. Oczywista indywidualizm nie może być przywilejem inteligenta, gdyż tęsknota do wolności, w granicach ustaw i praw, wspólna jest większej ilości kulturalnego społeczeństwa. Przyp. Tżc.

cie domowym pracownika kolejowego. — Jednakoż spółdzielnie propagują **oszczędność systematyczną, obowiązkową, związaną terminem** (np. w spółdzielni krakowskiej 10-letnim), i to **od jednego złotego** miesięcznie. Jest to „**Kasa Przezorności.**" Co miesiąc należy **obowiązkowo** opłacić do niej najmniej jednego złotego. Te wkładki członków sprawiają, że spółdzielnia w Krakowie zgromadziła u siebie do **31 grudnia 1936 48.152 złotych.** zaś spółdzielnia we Lwowie, istniejąca 5 lat — 13.418 złotych **wkładek oszczędności,** czyli, że obie spółdzielnie zgromadziły **61.571** złotych oszczędności. Jest to suma bardzo poważna! Spółdzielnia lwowska, o ile zdaje się, nie posiada jeszcze wkładów winkulowanych na „Kasę Przezorności", a zatem w grę wchodzą tylko ciułacze spółdzielni krakowskiej, którzy wydobywają grosze na oszczędności i uciułali już sporą sumę. — A ponieważ korzystanie **ze świadczeń spółdzielni** (zasiłki emerytalne i pośmiertne), **na które członkowie nic nie płacą, gdyż powstają one z czystych zysków,** na te fundusze przelewanych, uzależnione jest od **punktualnej, co miesiąca** składanej wkładki na „Kasę Przezorności", spółdzielnia krzewi przez to wśród ubogiej rzeszy pracowniczej inteligencji **zamiłowanie do oszczędności,** które się staje przyzwyczajeniem.

Do „Kasy Przezorności" wkłada każdy członek spółdzielni krakowskiej jednego złotego miesięcznie, spółdzielnia zaś dopisuje jego **dywidendę** (6 zł) od udziału. Kwoty te co roku jeszcze oprocentowują się. — Po 10 latach dywidenda tworzy kwotę 60 zł + % + wkładki z „Kasy Przezorności" (12 × 10 = 120 zł), a więc kwotę, sięgającą do 300 zł. — Jako gratyfikację, czy też remunerację (jak kto chce to nazwać) za oszczędność, otrzymuje członek ze spółdzielni **odprawę emerytalną** w kwocie 400 zł, zaś wdowa **pośmiertne** w kwocie 250 zł. — W ten sposób spółdzielnia uczy oszczędzać i do oszczędności zaprasza!

Mgr Gądek Stanisław

„Prawdzie spojrzeć w oczy"

Pod takim tytułem krakowska „Jedność" zajmuje się odważnie obsadą personalną na P. K. P.

Pisze więc, że przyjęcie na służbę kolejową wysłużonych podoficerów jest niepożądane a nawet ze wszech miar szkodliwe, szkodliwe tak pod względem „niefachowych obsad", co odbija się fatalnie na sprawności funkcjonowania kolejnictwa, pogarszającego się w ostatnich czasach z dnia na dzień, jak również nie tylko szkodliwe, ale i demoralizujące pod względem poczucia sprawiedliwości i słuszności, skoro „niefachowcy" ci stają się „przełożonymi" fachowców, a nawet pobierają „uprzywilejowane" wyższe pobory według skali wojskowej, w służbie cywilnej. Wszak wiadomo, że sierżant pobiera pensję prof. gimn. ze studiami uniwersyteckimi pod koniec swej kariery po 30 latach służby! Zło tego zjawiska tkwi nadto w tym, że młode generacje urzędników fachowców nie mogą w tych warunkach awansować, oraz wytwarza się przez to tragedia młodych pokoleń, które mimo ukończonych studiów, nie mogą znaleźć kawałka chleba.

Jak rażącym, a zarazem w najwyższym stopniu demoralizującym musi być fakt, że w jednej z dyrekcji, urzędnik fachowiec po zdaniu wszystkich przepisanych egzaminów, i ośmioletniej nienagannej służbie, będąc oficerem rezerwy, stał się podwładnym sierżanta, świeżo przydzielonego do służby w kolejnictwie po 3 miesięcznym kursie.

Przecież to jest jaskrawa anomalia, nie dająca się niczym usprawiedliwić, a która musi jak najprędzej zniknąć, jeżeli ogół nie ma być do gruntu zdemoralizowany.

Warto ponadto widzieć, jak się owi panowie odnoszą do prawdziwych kolejarzy, a zwłaszcza do inteligentów. Zmora dawnych feldwebli, przydzielonych do wyszkolenia jednorocznych szeregowców staje w całej okazałości. Tylko z owym „szkoleniem" dzieje się odwrotnie. I nie ma nadziei, by „kolejowy jednoroczny" mógł otrzymać oficerski stopień (w zawodowej analogii) i „podziękować" feldfeblowi, jak to działo się w naszych czasach.

„Jedność" pisze w dalszym ciągu, że to co w kolejnictwie, a może jeszcze w jaskrawszej formie dzieje się przede wszyst-

kim w administracji, gdzie kierownicze stanowiska są obsadzane również przez wojskowych.

Nie łatwo, a najczęściej bardzo trudno jest wojskowemu, wdrożonemu do życia kasarnianego, zapoznać się z tokiem spraw cywilnych, a jeszcze trudniej, jeżeli przyjdzie mu z konieczności zapoznać się z obowiązującym prawem i przepisami, bez czego trudno sobie wyobrazić urzędowanie i kierowanie administracją, która z natury rzeczy musi się opierać na znajomości praw i życia. Brak przestrzegania tych zasad spowodował, że szereg starostów ze sprawowania swoich urzędów w ostatnich miesiącach otrzymali stopień niedostateczny, o czym dowodnie świadczy lista niedawno usuniętych przez p. premiera Składkowskiego starostów, wśród których figuruje tak wielka liczba wojskowych.

Trudno pomyśleć, by karabiny, czy armaty dla wojska wyrabiał garncarz, bo każdy zrozumie, że z gliny wypalonej karabin nie strzeli. Tak samo jak bomba zrobiona przez cukiernika, ani nie wybuchnie, ani nikomu szkody nie zrobi, bo karabin dobry może zrobić tylko rusznikarz, fachowiec, most postawić — tylko inżynier.

Nikt zapewne nie odważyłby się płynąć statkiem przez morze, gdyby sternikiem był np. masarz, po odbyciu kursu nawet 3 miesięcznego, ani nikt nie wsiadłby do samochodu, gdyby szoferem był osobnik, który z motorem w życiu nie miał nic wspólnego.

Samolotami kierują fachowi piloci, a mimo to zdarzają się katastrofy.

Czyżby dziedzina administracji była maszyną, którą każdy niefachowiec może kierować?

Inżynierowi, maturzyście, czy prawnikowi, bez należytego przygotowania nie oddanoby ani jednego plutonu żołnierskiego. Dlaczego dla ekswojskowych stosowaną jest inna miara!

Dzieci — to luksus pracowniczy

Sytuacja materialna pracowników państwowych w ogóle a kolejarzy w szczególności jest od szeregu lat tego rodzaju, że „życie" ich trudno nazwać życiem, ale bezustanną męką. Chodzi zaś przede wszystkim o niższe grupy uposażenia aż do 6-tej włącznie, jakkolwiek 5-tce i 4-ce także się nie przelewa, te atoli dwie ostatnie grupy mogą jeszcze jako tako dychać, zwłaszcza, iż nierzadko czerpią uboczne dochody z diet, dodatków i t. d.

Lecz z czego mają żyć ludzie w grupach od 9—6 włącznie!? Z czego kształcić dzieci, ubrać je, odżywiać jako tako!?

Nadszedł rok uniwersytecki. Ileż to rodzin, mieszkających na prowincji, wysyła dziecko na wyższe studia, pragnąc dać mu na przyszłość chleb do ręki, samodzielną podstawę życia! Jak jednak ci ludzie się urządzają, skąd czerpią na te poważne wydatki i jak w danych warunkach sami żyją — o tym z pewnością nie mają nawet zielonego pojęcia czynniki, co tak pochopnie przykrawują pobory pracownicze.

Otóż rodzina daje, co najgłówniejsze — jeżeli nie wszystko — ciotka dokłada parę złotych, stryj również nieco dopomoże, uczeń lekcjami też nieco dorobi — no i z domu posyła się od czasu do czasu coś w naturze. Z domu, w którym bieda, aż piszczy.

A ile same studia obecnie kosztują! Z tych właśnie powodów moc biednej i bardzo zdolnej młodzieży w bezlitosny sposób marnuje się, podczas gdy częstokroć korzystają z możności nauki synowie czy córki bogatych wielmożów, chociaż bynajmniej nie grzeszą zdolnościami.

Rozważając poważnie to zagadnienie ze stanowiska społecznego, musi się przyznać, iż ma się tu do czynienia z karygodnym krótkowidztwem. Dlaczego mianowicie mogą w teraźniejszych czasach kształcić dzieci tylko faktycznie majętni ludzie, a reszta właściwie powinna by wystrzegać się prokreacji, skoro w panujących stosunkach nie jest w stanie należycie wychować dzieci, zabezpieczyć im przyszłości. Inaczej znaczy

to, że na dzieci mogą sobie dzisiaj pozwolić chyba jedynie bogaci.

W tym stanie rzeczy panuje wśród sfer pracowniczych nie małe rozgoryczenie, tym większe, iż nawet po ukończeniu zarówno średnich jak wyższych studiów latami czeka się na posadę, zaś dopuszczanie do bezpłatnych zajęć — jak np. w nauczycielstwie, i sądownictwie — to doprawdy anormalny objaw istniejących stosunków.

Sportami, zabawami, wycieczkami itd., coprawda w pewnej mierze potrzebnymi, odwraca się uwagę młodzieży od istotnych zagadnień życia, zdając następnie ich los i przyszłość na barki starych i zbiedzonych rodziców.

Toteż siedzi nierzadko w domu kilkoro dzieci po ukończeniu studiów bez pracy, rozgoryczeni do wszystkiego i będący faktycznie ciężarem swoich żywicieli.

Czy kto o tym myśli!? Tak — myśli, lecz o obniżce emerytur, aby obecny nienormalny stan rzeczy doprowadzić już poprostu do absurdu.

Wówczas dziecko stanie się wręcz luksusem w sferach pracowników państwowych.

Duszna atmosfera urzędów publicznych

Jedną ze stałych rubryk prasy codziennej są komunikaty o nadużyciach, defraudacjach i innych przestępstwach, popełnianych przez pracowników publicznych, na wszystkich niemal stopniach hierarchii. Każdy niemal dzień przynosi nową wiadomość o przestępstwach, popełnionych przez kasjerów, kontrolerów, inspektorów i innych urzędników, przez wójtów, starostów, naczelników, dyrektorów, prezesów itp., itd.

W każdym społeczeństwie i w każdym środowisku mogą się znaleźć i też znajdują się ludzie o słabych charakterach lub wręcz instynktach przestępczych, ale to, co obserwujemy w ostatnich czasach, przekracza zwykłą, nawet najbardziej daleko posuniętą, procentowość przestępstw.

Tak samo, jak ogół społeczeństwa nie może przejść w milczeniu obok szerzącej się i coraz bardziej ujawniającej się gangreny życia publicznego, tak samo i my, pracownicy publiczni nie możemy przejść do porządku dziennego nad tymi sprawami, aby nie posądzano nas, że milcząc, współdziałamy lub tolerujemy zgniliznę.

Obok małych przestępstw wykwitają wielkie afery, których bohaterami są ludzie na wybitnych stanowiskach w świecie urzędniczym lub w życiu społecznym, a których czyny, kolidujące z moralnością, uczciwością lub kodeksem karnym, demoralizują szarych pracowników i szarych obywateli, dając zły przykład innym ludziom o słabych charakterach. Kariery niektórych ludzi znalazły swój epilog w sądach karnych, inni opuścili zajmowane stanowiska „czysto", ciągną jednak za sobą ogon pogłosek o nieudowodnionych czynach nieuczciwych lub przestępczych.

Nie będziemy tutaj przytaczali licznych spraw i afer wielkich dygnitarzy i małych urzędników. W zawodowym piśmie urzędniczym nie ma miejsca na szczegółową analizę i omówienie tych spraw, które wywołują szereg alarmów prasy politycznej wszystkich odcieni. Atmosfera i warunki, w których zrodziły się poszczególne afery są dostatecznie naświetlone przez organa prasy codziennej i to różnie, w zależności od przynależności politycznej krytyka. My, konstatując fakta, nie będziemy szukać winowajców, ale spróbujemy naświetlić ogólną atmosferę i warunki pracy urzędników publicznych, w których to warunkach powstały czyny przestępcze lub objawy nieuczciwości.

Jedną z zasadniczych przyczyn zła było dopuszczenie na różne odpowiedzialne stanowiska ludzi, bez należytego przygotowania do zajmowanego stanowiska. Ludzie ci, mimo najlepszej woli i czystych zamiarów, dopuszczali dalej do różnych stanowisk ludzi bez charakteru, o nieznanej przeszłości, ale którzy tupetem, bezczelnością lub lizusostwem potrafili wkraść się w zaufanie i łaski swych przełożonych.

„Warstwy rządzące — jak to trafnie określił gen. Żeligowski — składające się z dobrych Polaków, z ludzi uczciwych i wielkich patriotów, wchłonęły w siebie czynniki

ujemne, różnych karierowiczów, ludzi, nie mających z ideą dobra państwowego nic wspólnego. Na różnych stanowiskach, w różnych urzędach znaleźli się ludzie, którzy dostosowali się do obecnych warunków, stali się ultra piłsudczykami, ultra legionistami, mimo, że w Legionach nigdy nie byli i z ideą Legionów nic wspólnego nie mieli".

Ci karierowicze, ludzie koniunktury, z jednej strony sami ciągną dla siebie zyski w drodze legalnej lub nielegalnej, byle tylko utrzymać się jak najdłużej na piedestale sprytnie uzyskanej pozycji, a z drugiej strony służą jako przykład, jak można dojść do stanowiska i majątku bez pracy, ale za to tupetem i bezczelnością, bez oglądania się na prawo i sumienie. Ten stan może wytworzyć wśród szarych ludzi mylny pogląd, że uczciwa droga i sumienna praca nie prowadzą do celu i nie dają możności zdobycia lepszych warunków bytu.

W okresie wszechwładnego kryzysu widzieliśmy, a i nadal widzimy z jednej strony ludzi, którzy uczciwą drogą nie mogą zdobyć pracy, dającej im podstawę bytu, oraz setki tysięcy pracowników publicznych, których uposażenia nie wystarczają na najskromniejsze utrzymanie rodziny pracowniczej, — a równocześnie dygnitarze biorą wysokie pobory, istnieją ludzie, mający po kilka wysokopłatnych posad, a obok nich zgraja rozpychających się karierowiczów, prowadzących wygodne, a czasem i zbytkowne życie. Oto obraz dzisiejszych czasów, oto atmosfera, sprzyjająca nadużyciom.

W tych warunkach nie można się dziwić, że *ludzie o słabych charakterach* dążą do uzyskania lepszej egzystencji, chociażby drogą nieuczciwości i nadużyć, że idąc po linii najmniejszego oporu, dają się wziąć na lep błyskotliwego życia dnia dzisiejszego i rozgrzeszeni w swym sumieniu, nie zwracają uwagi na to, że jutro już mogą znaleźć się poza nawiasem ludzi uczciwych. I ta może świadomość, że wkrótce może się skończyć ich kariera życiowa, skłania ich do coraz większego wykorzystywania możliwości doby obecnej.

Ogół pracowników publicznych jest moralnie zdrowy i bezwzględnie uczciwy, a tylko jednostki o słabych charakterach dają się zepchnąć z piedestału urzędników publicznych, dają się wciągnąć na manowce, na drogę, która prędzej lub później doprowadzi ich do ławy oskarżonych. Bo kto raz wejdzie na drogę zła, temu już trudno zawrócić, a nieraz nawet zawrócić już nie może.

Aby tych słabych wesprzeć na duchu, aby ich uodpornić przed pokusą lekkiego, choć nieuczciwego życia, *trzeba zniszczyć warunki, które sprzyjają rozwojowi złych instynktów, trzeba uzdrowić atmosferę pracy i dać znośne warunki bytu.* A więc trzeba podwyższyć uposażenia szerokiego ogółu urzędników do wysokości wystarczającej na pełne, skromne utrzymanie, zmniejszyć pobory i synekury dygnitarzy, zmienić przepisy służbowe w kierunku faktycznej stabilizacji i ochrony pracowników przed samowolą przełożonych, wprowadzić sprawiedliwe awanse itd., itd., słowem — stworzyć takie warunki, aby pracownik publiczny nie czuł się pokrzywdzony materialnie i moralnie i mógł być spokojny o przyszłość swoją i swej rodziny. Poza tym musi bezwzględnie zniknąć z naszego życia publicznego protekcjonizm i nepotyzm, a przy doborze pracowników publicznych musi być przeprowadzona jak najostrzejsza kontrola pod względem wartości osobistych kandydatów.

dresz.

Pour l'emerit

Przedświąteczna sesja parlamentarna ożywiona została przez wniesienie projektu nowego odznaczenia. Rząd zaproponował „medal zasługi", który ma być nadawany m. i. pracownikom państwowym, którzy po odsłużeniu 10, 20, czy 30 lat „zameldują" radosny ten fakt przełożonemu i otrzymają wspomniany medal.

Na marginesie projektu nastąpiła bardzo ciekawa wymiana słów. Przede wszystkim poseł sejmowy Szymański streścił nowelę Maupassanta (nie nowelę do ustawy),

przedstawiającą zabawne wydarzenie francuskiego żonkosia, któremu żona dopomogła do otrzymania legii. Pani ta ugościła podczas nieobecności męża pewnego ministra, który w czasie rozmowy zapomniał marynarkę z przypiętą legią. Marynarkę tę znalazł mąż i uznał ją za swoją, dziękując żonie, iż przewidziała fakt nadania odznaczenia i przypinając legię do marynarki sprawiła mężowi niespodziankę. Jedynym wyjściem z zaszczytnej tej sytuacji stało się rzeczywiste odznaczenie męża.

Popisy literackie posła Szymańskiego przerywał premier, a mediatorem był marszałek sejmu. Faktem jest, że interwencja przy nadaniu ostatnich 22 tysięcy odznaczeń przekroczyłaby możliwości naszych ministrów. Przekonany poseł Szymański wyraził pogląd, że należałoby ustanowić odznaczenie łowieckie, ponieważ znany jest mu wypadek nadania srebrnego krzyża zasługi przy sposobności wyjazdu na polowanie pewnych dygnitarzy, pragnących poznać nastroje w terenie. Poza tym ważniejsze od odznaczeń wydaje się podwyższenie uposażeń pracowników państwowych.

W dyskusji zabrał też głos poseł ks. Lubelski, znany opiekun pracowników państwowych, przypominając krzywdzące urzędników ustawodawstwo, a przede wszystkim ustawę uposażeniową. Wobec tak wielu pociągnięć, którymi pracownicy czują się pokrzywdzeni, ustanowienie medalu zasługi nie poprawi w niczym położenia pracownika i prawdopodobnie nie zachwyci go.

W głosowaniu projekt ustawy odznaczeniowej został przez Sejm przyjęty i przekazany został Senatowi. Należy więc spodziewać się, że w roku bieżącym na bardzo wielu piersiach ukażą się medale. Czy będą jednak wyrazicielem tego, o czym mówią serca pracownicze, to już oddzielna sprawa.

Na temat deszczu odznaczeń pojawiło się wiele drukowanych, nie skonfiskowanych, głosów. Krzyż zasługi, przydzielony po dwa egzemplarze na każdą wieś, spowodował felietonik krakowskiego I. K. C., że chłopi pragnęliby należytość w kwocie 2.— zł odsiedzieć. Pisma pracownicze, o ile piszą na temat odznaczeń, nie tają rozgoryczenia. I rzeczywiście, pracownik państwowy ma inne, bieżące potrzeby. Po zmianie uposażeń, pragmatyki służbowej, przepisów emerytalnych, dobrze byłoby ustroić się medalem i grzejąc się przy ognisku, w otoczeniu zaopatrzonych dzieci i wesołych wnuków, wspominać najlepsze lata, spędzone w służbie, a wytyczone dziesięcioletnimi medalami, jako pamiątkami dobrej służby.

Niestety, rzeczywistość przemawia inaczej i obraz szczęsnej starości jest wręcz absurdalny. Medal, w obecnych czasach, przypomina ciężką walkę o prawo do życia. Będzie wspomnieniem codziennych trudności, beznadziejnego wiązania końca z końcem.

Nie ulega jednak wątpliwości, że przetrwanie 30 dni miesiąca jest już czynem bohaterskim. Dziesięć lat pracy, to czyn ascety i urodzonego cierpiętnika, do którego nie dochodzą żadne odgłosy ze świata, najskromniejsze pokusy. Odznaczenie staje się pamiątką bohaterstwa... Gdyby ponadto ubranie przetrwać mogło tych 10 lat oczekiwania i dalszych jeszcze okresów do emerytury.

(rd.)

Do starszych

W lutym 1938 przypada 20-ta rocznica strajku kolejowego i manifestacji brzeskiej. Rocznica ta zaszczytna dla pracownika kolejowego w b. zaborze austriackim!

Zwracamy się do P. T. Uczestników strajku z prośbą o nadesłanie krótkich wspomnień z tych czasów. Idzie o czyn dawnego „galicyjskiego" urzędnika kolejowego i znaczenie, jakie miał dla akcji niepodległościowej. Będziemy wdzięczni za scharakteryzowanie wpływu strajku na najszersze warstwy społeczeństwa. Prosimy wszystkich o bezpośrednie powiadomienie i zainteresowanie tych P. T. Uczestników strajku, do których Czasopismo nie dochodzi. Prosimy też Zarządy środowisk o pomoc w gromadzeniu

wspomnień, które jak najrychlej winny znaleźć się w Redakcji „Czasopisma“, Lwów, ul. Szopena 6.

Koledzy, którzy posiadają publikacje drukowane, telegramy, odezwy, wycinki gazetowe i inny materiał historyczny, proszeni są o nadsyłanie nam Swych zbiorów do wykorzystania. Zwrócimy je bezwarunkowo w ciągu tygodnia.

W czasie od 1—21 stycznia w lokalu lwowskim we wtorki i piątki w godzinach 19—20 delegat Redakcji zbierze ewent. ustne informacje od Kolegów, którzy nie mają czasu na spisanie wspomnień.

Wielce ucieszna a w miarę smutna historia jednego przeniesienia

W pewnej Dyrekcji O. K. P. pewien kierownik ekspedycji towarowej dowiedział się od swej córki, uczennicy, że pani nauczycielka powiedziała jej podczas lekcji o przeniesieniu ojca.

Przerażony nieoczekiwaną wieścią, głowił się długo, co też takiego zrobił, że zły los, który nie szczędził mu przykrości i nieszczęść rodzinnych, dotknął go nowym, potężnym ciosem.

Nie mogąc znieść dręczącej niepewności umyślił sobie, że pojedzie do Dyrekcji, przedstawi właściwemu zwierzchnikowi nad wyraz ciężkie położenie i przecież może uda mu się odwrócić grożący cios.

Jak pomyślał, tak zrobił.

W najbliższy czwartek zgłosił się na posłuchanie u naczelnika służby i został przyjęty.

Tu otwarcie, bez ogródek, a z drżeniem serca przedstawił krytyczne położenie i wyjawił krążące o jego przeniesieniu pogłoskę.

W słowach, przeplatanych łzami mówił, że to i żona choruje od siedmiu lat i teraz właśnie leży w szpitalu, że dla dzieci jest i ojcem i matką, że nieszczęścia rodzinne i kłopoty tak go zrujnowały materialnie, że tylko dzięki pomocy rodziny, mieszkającej w tej samej miejscowości, gdzie on pracuje, jako tako jeszcze daje sobie radę, że wreszcie i dzieci są słabowite, a i on sam nawet tylko dzięki górskiemu klimatowi, jako tako jeszcze się broni przed chorobą.

Jednym słowem, że przeniesienie z tej miejscowości, to krach, to ruina, to śmierć.

Pan naczelnik życzliwie i łaskawie słuchał żalów petenta, a nawet przejął się krytycznym położeniem swego podwładnego do tego stopnia, że polecił mu wnieść podanie o zapomogę. A z tym przeniesieniem — uspokoił go mówiąc — że to pewnie plotki, że mu przecież nic złego nie grozi.

Kolega już prawie uspokojony, jednak mając jeszcze niejaki cień wątpliwości, prosił Pana Naczelnika — tak na wszelki wypadek — o zezwolenie na posłuchanie w tej sprawie u Dyrektora Kolei. Tu Pan Naczelnik wyjaśnił mu uprzejmie, że nie ma ani potrzeby, ani żadnego uzasadnienia trudzić Dyrektora Kolei, skoro przecież przeniesienia nie otrzymał.

Nasz kolega wyszedł z biura Pana Naczelnika, jak od pierwszej spowiedzi lekki i spokojny — bo wszak i z tym przeniesieniem to bajka i jeszcze nawet dostanie zapomogę.

Powiastka powinna by się skończyć, gdyby nie to, że... w sobotę, a więc w dwa dni po posłuchaniu u Pana Naczelnika zawiadomiono go z Oddziału Ruchowo-Handlowego, że nadeszło z Dyrekcji jego przeniesienie do miejscowości moczarowatej, niezdrowej, malarycznej, w dodatku bez szkół, potrzebnych dla jego dzieci.

W najwyższej rozpaczy jedzie w poniedziałek do Dyrekcji, szuka kolegi, prezesa Okręgu Z. U. P. i ze łzami w oczach opowiada ostatnie koleje losu.

Co tu robić — rada w radę — może się znajdzie jeszcze instancja odwoławcza, która uchyli krzywdzącą decyzję.

Cóż, kiedy Pan Dyrektor Kolei nie przyjmuje z powodu przeszkód służbowych — a tu nie ma nawet zezwolenia na posłuchanie.

Po długich perypetiach udało się wreszcie obydwom uzyskać posłuchanie u Pana Wicedyrektora. Ten przełożony wysłuchał cierpliwie całej sprawy, o wszystko wypytał i bez używania ciepłych i gładkich słów przyobiecał uchylić krzywdzące przeniesienie.

I... dotrzymał.

Takie są dzieje jednego przeniesienia.

Komentarzy nie potrzeba. To jednak pewne, że ten kolega we wdzięcznej pamięci zachowa obu przełożonych — jednego za gładkie słówka i obietnicę zapomogi, drugiego za prawdziwie ojcowskie zrozumienie wyrządzonej krzywdy i naprawienie złego.

Satyr.

Czy pracownik kolejowy może być kontrolerem ruchu?

Też pytanie — odezwie się zaraz czytelnik. A jednak pytanie to ma swoje uzasadnienie w instrukcji Nr R 20 dla kontrolerów ruchu. § 2 tej instrukcji wymaga bowiem od kontrolera ruchu takich kwalifikacyj, jakich wymagać naturalnym sposobem nie można, wchodzą one bowiem w obręb nadnaturalnego świata, w obręb świata duchów. A skoro pracownik kolejowy jeszcze duchem nie jest, aczkolwiek wobec niskiego uposażenia do ducha staje się podobny, — nie może być kontrolerem ruchu. — Przepis bowiem § 2 instr. R 20 powiada, że kontroler ruchu (nazwa kontroler pochodzi od „kontrolerować", nie zaś od „kontrolować"), „powinien posiadać **dokładną** znajomość wszystkich obowiązujących przepisów i rozporządzeń... tak już wydanych" — (dotąd dobrze), — **„jak i tych, które zostaną wydane w przyszłości"!** — A więc kontrolerem ruchu może być tylko ten, kto „posiada znajomość tych przepisów, które w przyszłości zostaną wydane! — Czy na to może sobie pozwolić zwykły śmiertelnik? Tym bardziej, że nawet granicy w tej przyszłości nie ma położonej, a więc chcący być kontrolerem ruchu musi znać przepisy ruchu do chwili sądu ostatecznego! — Czy nie słusznie zatem postawiliśmy pytanie na początku naszego artykułu? — Teraz ono chyba nikogo nie zdziwi!

Ponieważ jednak Duch św. tylko jeden raz zstąpił na Apostołów, a od czasu do czasu zstępował na proroków, którzy widzieli przyszłość, starających się o posady kontrolerów ruchu, odsyłamy do ogłaszających się w gazetach wróżów i wróżek, przepowiadających rzeczy przyszłe z kart, z dłoni, z oka i z różnych innych znaków na niebie i na ziemi. — Ruch przecież ustać nie może, kontrolerów ruchu potrzeba. A ci, skąd mają zaczerpnąć wiedzy o przepisach, **które zostaną wydane w przyszłości**? Trzeba sobie radzić, aby § 2 instr. R 20 stało się zadość! —

— Sadysta. —

Kłopot referenta

Bardzo ciekawe uwagi usłyszeć można, stykając się z pracownikami wykonawczej służby ruchu. Dowiemy się wtedy, że inaczej wygląda zewnętrzny splendor naszego przedsiębiorstwa, a inaczej przedstawia się widziany z pod perspektywy, jakby okiem bohaterów Aleksego Tołstoja. Gdyby ktoś potrudził się o zebranie uwag kolejowego, „szarego człowieka", otrzymalibyśmy publikację na wzór „Pamiętników bezrobotnych".

Ale to idzie za daleko. Posłuchajmy więc, co pisze pewien referent na temat braku kwalifikowanego personalu:

Na pewnej małej stacji wydarzył się wypadek ruchowy. Podczas przestawiania wagonu od pociągu X z jednego toru na drugi, wagon wyskoczył. Wykoleił się. Przesłuchania, protokoły i inne zwyczajowe przyjemności. Okazuje się, że jeden hamulcowy przydzielony został do służby konduktorskiej ze służby drogowej. Egzaminu nie miał żadnego. Przez całe życie był *kominiarzem* i jako taki nie wiedział, że tory mają nazwę, i że istnieje jakaś różnica między torem nr 3 i nr 5. Wprawdzie zwrotniczy coś mu chorągiewką pokazywał, ale on na tak zawiłej historii, jak sygnalizacja, nie wyznawał się. Oczywiście, wymiatanie kominów odbywa się w pojedynkę, bez pomocy sygnalizacji kolejowej. Po prawdzie, można świetnie znać sygnalizację, a nie umieć wymiatać kominów. Grunt w tym, by każdy swoją czynność znał, a onże zacny mąż nie zgłaszał się na ochotnika do służby hamulcowego. W kominach było o wiele cieplej, a za wyjazdy otrzymywał również diety.

Drugi pracownik, wmieszany w aferę skaczącego wagonu, to (za przeproszeniem) *ogrodnik*. Egzamin wstępny na hamulcowego złożył przed wielu laty, ale nigdy służbie tej nawet nie przyjrzał się bliżej. Broń Boże, nie chciał, by wagon wywrócił się, ale w dotychczasowej służbie nie miał takiego przypadku, bo kwiaty stoją w miejscu i rosną wzwyż na nienumerowanych torach.

Do winy się nie przyznaje i nawet dziwi się, że posądzają go, iż ma coś wspólnego z tą całą sprawą.

Kierownikiem przetaczania był kierownik pociągu, jak często się zdarza. Wymagane egzamina służbowe złożył i był starym pracownikiem służby jazdy. Tylko... pierwszy raz znalazł się na wspomnianej stacji, jako *delegowany* z innej dyrekcji i warunków lokalnych nie znał.

I cóż żądać od takiego zespołu służbowego? Postawić wniosek na ukaranie? Owszem, ale kogo ukarać?!

Rozszerzenie dodatków służbowych

Z dniem 1 stycznia br. wprowadza Ministerstwo dodatki służbowe dla wielu kategoryj służbowych, mających bezpośrednią łączność ze służbą ruchu, wzgl. obsługą podróżnych. Zarządzenie to powitać trzeba przychylnie, ponieważ jest bezwarunkowo szczeblem do podwyższenia wynagrodzeń pracowników. Wprawdzie nie wszyscy korzystają z dodatków, jednakowoż pracownicy „pierwszej linii“ kolejowej otrzymują pewne wynagrodzenie za wytężającą i odpowiedzialną służbę.

Dodatek otrzymają — niezależnie od dodatku za służbę nocną — dyżurni ruchu, dyspozytorzy, kasjerzy biletowi i bagażowi, kierownicy ekspedycyj i pracownicy innych jeszcze służb. Zestawienie ułożone jest bardzo celowo, gdyż obejmuje stanowiska, skąd często pracownicy pragnęli odejść, tak ze względu na konieczność wysiłku, jak i zwiększoną odpowiedzialność. Przyznanie więc dodatku świadczy, że pewne rodzaje służby znalazły już uznanie u władz kolejowych, tym bardziej, że istnieją dodatki za służbę nocną, kilometrowe, specjalne, funkcyjne, premie itp.

Charakterystyczny jest również stały (w granicach stanowisk) wymiar dodatku, co nie ma zastosowania przy dodatku referenckim, który jest tematem bardzo przykrych uwag. Zdzarzają się bowiem wypadki zbyt rażącego wyróżnienia niektórych referentów, co nie może wywołać zachwytu.

Szczegóły w sprawie przyznanych ostatnio dodatków ogłasza Dziennik Urzędowy M. K. nr 68 z dnia 24 grudnia 1937 r.

Skoro rozpatruje się sprawę dodatku, nasuwają się przed oczy dwie rzeczy. Przede wszystkim fakt, że dodatków nie wlicza się do emerytury. Pracownik więc przy przejściu na emeryturę otrzymuje znikomą gażę. W czasie pracy pobierał dodatki, ale po zemerytowaniu wydatki bieżące pozostają, a wynagrodzenie kurczy się. Drugą rzeczą jest pominięcie olbrzymiej rzeszy pracowników w dodatkach, jakkolwiek pełni ona ciężką służbę.

Wyjściem z tej sytuacji byłoby ogólne podwyższenie poborów i osiągnięcie minimum egzystencji przez wszystkich pracowników, przy czym wzrosłaby równocześnie emerytura. Jak długo to się nie stanie, pracownicy będą się czuli pokrzywdzeni wraz z rodzinami.

Dodatki ostatnie są nader korzystnym, doraźnym zarządzeniem władz kolejowych celem polepszenia bytu pewnych kategoryj służbowych. Nie ulega wątpliwości, że objęci dodatkami pracownicy oceniają należycie życzliwość władz przełożonych i cieszą się jeszcze jednym dowodem przychylności, jako upominkiem noworocznym. Ponieważ część pracowników otrzymała zasiłki zimowe (świąteczne), część awanse, inni etaty, nastąpi zmiana wymiaru podatku specjalnego, a teraz otrzyma wielu dodatek funkcyjny, o którym mowa, stwierdzić trzeba stały, jakkolwiek powolny wzrost ku lepszemu, co napełnić winno wszystkich nadzieją, że wobec poprawy koniunktury czas przystąpić do zmiany ustawy uposażeniowej i emerytalnej, a czynniki przełożone oceniają trudne położenie ogółu pracowników.

t.

Do niniejszego zeszytu załączamy kalendarzyk kieszonkowy „Czasopisma" Z. U. P. na 1938 rok.

Zapomogi świąteczne

Już dawno nie było tak wielkiej wrzawy, jak przy sposobności wypłaty ostatnich zapomóg świątecznych. Wielu pracowników pewnych było otrzymania zasiłków, a tymczasem nieznaczna tylko ilość otrzymała injekcję świąteczną. Nie wywołało to zachwytu u średnich i niższych grup uposażenia.

Kto i wiele dostał jest pracownikom znane, a uwagi na temat zastosowanej sprawiedliwości są bardzo charakterystyczne, jak i w innych okolicznościach, gdy vox populi uważa za stosowne wypowiedzieć się. W każdym razie — powtarzamy — pieniędzy nie było wiele, a swobodne uznanie władzy przełożonej, skrępowane zostało względami kredytowymi. Sam jednak fakt przyznania kredytów jest pocieszający i winien być początkiem wglądnięcia w wysokość poborów, oraz rewizji wynagrodzenia.

W podobnie ciężkiej sytuacji, co zarząd kolejowy, był lwowski Magistrat. I tam podstawą był kredyt, który nie miał być przekroczony. Magistrat urządził się jednak bardzo chytrze. Przeznaczoną na zapomogi kwotę podzielił przez ilość pracowników i uzyskał kwotę 17.— zł na osobę. A skoro zapomoga okazała się za niską, udzielił pracownikom pożyczki do wysokości 30 złotych. Różnicę ściągnie w 5-miesięcznych ratach.

W ten sposób każdy pracownik lwowskiego zarządu miejskiego otrzymał równą kwotę i nikt nie może się dziwić pominięciem i nikt nie może snuć podejrzeń, jakie elementa składały się na „uzdolnienie" do zapomogi. I nikt nie obawia się, że pominięcie może być głębszą przyczyną, powodującą emeryturę, zwolnienie czy tp.

(rp.)

Wieści z Jugosławii

Nie trzeba specjalnie podkreślać, że żądanie podwyżki uposażeń jest ciągle dominującym głosem wśród wszystkich wypowiedzi ostatnich miesięcy. Sprawie tej poświęcony był specjalny wiec ogólno kolejarski, który się odbył w Zagrzebiu 17. VI. b. r. W niektórych związkach zapadły też w tej mierze odpowiednie rezolucje. Najwytrwalej jednak, najkonsekwentniej i najenergiczniej prowadzi o to walkę nasz siostrzany Związek Urzędników Kolejowych król. Jugosławii (UZC). Związek ten odbył 9. V. br. Walne Zebranie Delegatów, na którym zapadła rezolucja, domagająca się między innymi cofnięcia rozp. z 19. IX. 1935 o redukcji uposażeń. Postanowiono też, że specjalna delegacja prezesów wszystkich Zarządów Okręgowych z prezesem Zarządu Głównego na czele rezolucję tę wręczy osobiście Ministrowi Komunikacji. Audiencja odbyła się 2. VI, a delegaci prócz tego ustnie przedstawili ministrowi opłakany stan materialny pracowników kolejowych, a specjalnie urzędników i poinformowali go o celach i zadaniach Związku, oraz Ligi Słowiańskich Urzędników Kolejowych. Minister Komunikacji, Dr. Spaho, przyznał, że w 1935 r. był za redukcją uposażeń, ale że od tego czasu zaszły ogromne zmiany w układzie stosunków, gdyż z jednej strony ceny artykułów pierwszej potrzeby poszły znacznie w górę, z drugiej zaś sytuacja Skarbu Państwa wybitnie się poprawiła i istnieje tendencja dalszego wzrostu wpływów skarbowych. Uznając potrzebę i konieczność poprawienia bytu pracowników kolejowych, przyobiecał dołożyć starań, aby postulaty Związku były uwzględnione i zakomunikował, że projekt podwyższenia uposażeń znajduje się już w ręku Ministra Finansów. W kilkanaście dni później ukazały się i w prasie komunikaty oznajmiające, że rząd pracuje nad nową ustawą uposażeniową, która ma przywrócić dawne płace i prawdopodobnie wejdzie w życie od 1. X. br. Wprawdzie nie ma jeszcze wiadomości, czy rzeczywiście w tym terminie obietnice czynników oficjalnych zostaną spełnione,

niemniej jednak nasi koledzy jugosłowiańscy odnosili się do zapowiedzi optymistycznie.

„Glasnik" nr. 9 cytuje najważniejsze dane z komunikatu Jugosł. Banku Narodowego, ilustrujące poprawę sytuacji gospodarczej w państwie. Dzisiaj są to już wprawdzie cyfry nieco „stare", bo odnoszą się do I kwartału roku bież., warto jednak przytoczyć niektóre z nich. I tak wpływy skarbowe w porównaniu z I kwart. 1936 r. wzrosły o 5,2%, przewozy kolejowe o 11,6%, a rzeczne nawet o 70%. Bilans handlowy, który w I kwart. 1936 r. był bierny na 207 milionów din., w tym roku osiągnął aktywność 227 milionów din. Suma wpływów skarbowych tegoż kwartału jest najwyższa od 1931 r. Obroty w handlu zagranicznym wzrosły ilościowo o 59,4%, a wartościowo o 28%, co jest skutkiem wzrostu eksportu, który ilościowo podniósł się o 100%, a wartościowo o 57%. Koleje wreszcie załadowały w tymże kwartale o 12% wagonów więcej, osiągając najwyższy załadunek, jaki miały w I kwartale ostatnich 10 lat. Wszystkie te rezultaty niewątpliwie w następnym kwartale br. nie tylko się utrzymały, ale pewno nawet jeszcze wzrosły. Wskazywałby na to dalszy wzrost cen. Cyfry popierają więc nadzieje jugosłowiańskich pracowników państwowych.

Wśród reszty postulatów wręczonej Ministrowi rezolucji, o której mowa na wstępie, wysunięto żądanie automatycznych awansów, uchylenia ubocznych wpływów i względów w polityce personalnej, oraz pełnej emerytury po 25 względnie 30 latach służby. Ponieważ w opracowaniu znajduje się obecnie projekt nowej pragmatyki, o którą od dawna wołano, oraz paru innych rozporządzeń z dziedziny personalnej, proszono też Ministra o dopuszczenie delegata Związku do Komisji opracowujących te projekty. I do tych postulatów ustosunkował się Minister przychylnie. Nadzieje te umacnia jeszcze więcej fakt powołania w sierpniu na stanowisko wiceministra komunikacji dotychczasowego prezesa dyrekcji kol. w Zagrzebiu, inż. Snellera, długoletniego członka Związku.

Z drobniejszych bolączek jeden z artykułów poruszył sprawę publikowania kar dyscyplinarnych w Dzienniku Urzędowym MK. Wywodzi w nim autor, że nie tylko nie ma żadnego przepisu, który by to nakazywał, ale nawet przeciwnie: z postanowień pragmatyki, która obejmuje również przepisy dyscyplinarne, wynikałoby, że jest to niedozwolone. Idzie zaś o to, że Dziennik ten, znajdując się w handlu, dostępny jest publiczności, wobec której ogłaszanie tych kar i przewinień kompromituje nie tylko ukaranego, ale także i samą kolej jako przedsiębiorstwo i podrywa zaufanie społeczeństwa tak do organów kolejowych, jak i samej instytucji. W konkluzji domaga się autor zaprzestania tego zwyczaju. Wartałoby rozpatrzeć także i u nas sprawę publikowania orzeczeń dyscyplinarnych w dyrekcyjnych dziennikach urzędowych.

Inny z artykułów domaga się „swobodnego uznania" przy nakładaniu i wymierzaniu kar administracyjnych, a specjalnie kar pieniężnych, do czego bierze asumpt z tej okoliczności, że bezwzględne stosowanie w tym względzie ścisłych przepisów niezmiernie obniża ludziom uposażenie poniżej wszelkiego minimum. Życzymy kolegom jugosłowiańskim, by jak najmniej kar na nich spadało i jak najniższe, ale Boże ich uchowaj od tego „swobodnego uznania"! Zbyt szerokie i dotkliwe mamy doświadczenie... *WrB*

Prace organizacyjne

Rozpoczyna sie styczeń. Zarządy Kół winny pamiętać o obowiązku odbycia Walnych Zebrań Członków ZUP. Do tak ważnego wydarzenia trzeba się przygotować, zwłaszcza, że w 1938 roku nastąpi Walny Zjazd Delegatów, który czeka na wnioski Kół. Radzimy odpowiednio wcześnie, w myśl statutu, rozesłać zaproszenia i spodziewamy się, że z Kół napłynie pożyteczny materiał do prac związkowych.

I jeszcze jedna rzecz! Koledzy Sekretarze proszeni są o nadsyłanie treściwych sprawozdań możliwie rychło. Redakcja czeka niecierpliwie na materiał, a wydając miesięcznik, otrzymać musi wcześnie (czytelny!) skrypt.

Spółdzielnia Oszczędnościowa i Kredytowa Umysł. Pracowników Kolejow.
z ograniczoną odpowiedzialnością
w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 29, parter

Dnia 16 stycznia 1938 r. (niedziela) o godzinie 10-ej odbędzie się w Krakowie, w lokalu niżej podpisanej Spółdzielni, przy ul. Radziwiłłowskiej 29, parter

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

członków tejże Spółdzielni z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie i wybór przewodniczącego obrad,

2) Odczytanie sprawozdania delegata Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie z rewizji Spółdzielni, dyskusja i uchwały,

3) Zmiana statutu,

4) Wolne wnioski bez uchwał.

Jeżeli w dniu i o godzinie, wyznaczonej na Walne Zgromadzenie nie zbierze się potrzebna ilość członków do podjęcia uchwał, odbędzie się o pół godziny później z tym samym porządkiem dziennym drugie Walne Zgromadzenie, które uprawnione będzie do podjęcia uchwał bez względu na ilość obecnych członków.

Za Zarząd
Spółdzielni Oszczędnościowej i Kredytowej Umysłowych Pracowników Kolejow. z ogran. odpow. w Krakowie

(—) Mgr Gądek Stanisław
(—) Łątka Stanisław (—) Krzystek Hugo

Sprostowanie

W sprawozdaniu z posiedzenia Zarządu Głównego, umieszczonym w grudniowym zeszycie „Czasopisma“ zaszła pomyłka w przedstawionych przemówieniach. Otóż Kol. Mgr Gądek nie przemawiał w ogóle w sprawach awansowych, list starszeństwa i kwalifikacji, ale przemawiał w sprawach ekonomicznych naszego Związku, jak w sprawach gospodarczych Komańczy, Piwnicznej, umieszczenia tam letników członków, osób obcych itp., oraz w sprawie propagandy naszych instytucyj związkowych (jak pośmiertne i zasiłki emerytalne), oraz w takich samych instytucjach w naszych spółdzielniach za pośrednictwem „Czasopisma“.

Przypisane mu przemówienie wygłosił inny Kolega, którego nazwisko przy poprawianiu elaboratu do „Czasopisma“, zostało przez pomyłkę skreślone. Przy tej sposobności Redakcja dodaje, że słowa „elitarno-protekcyjny“ nie wyszły z ust kol. Łątki, ale innego, przemawiającego na ten sam temat.

Lokal lwowski

W poniedziałki i czwartki otwarty jest w godzinach od 18—20 (a na życzenie dłużej) nasz lokal klubowy przy ul. Szopena 6, I. piętro.

Lokal zaopatrzony jest w gazety, szachy, a kącik bridżowy cieszy się stałym powodzeniem. W nieprzytulne wieczory zimowe znajdą Koledzy w lokalu związkowym możność miłego spędzenia czasu. Jest więc rzeczą naturalną, że kto raz do klubu zaglądnie, ten staje się stałym bywalcem związkowego lokalu. Wprowadzeni goście mile widziani.

Przyjdź i przekonaj się.

Zakład leczniczo-wychowawczy dla dzieci w Rabce

We wrześniu z. r. uruchomiła Rodzina Kolejowa dziecięcy Zakład Leczniczo-Wychowawczy w Rabce-Zdroju, którego zadaniem jest leczenie dzieci pracowników kolejowych przy równoczesnym uwzględnieniu strony wychowawczej. Zakład przyjmuje dzieci obojga płci w wieku od 5 do 14 lat, których stan zdrowia każe przewidywać poprawę. Przyjmuje się dzieci wątłe, w okresie rekonwalescencji, niedokrwiste, zołzowate, ze zmianami w gruczołach, z powiększeniem migdałów, z nieżytami dróg oddechowych, po przebytym gośćcu, krzywicy, z objawami skazy wysiękowej, z wygojonymi zmianami swoistymi w stawach itp. Nie przyjmuje się natomiast dzieci z objawami otwartej gruźlicy płuc, z chorobami zakaźnymi, kalek, umysłowo upośledzonych itp.

Zakład Leczniczo-Wychowawczy w Rabce-Zdroju mieści się we własnym, specjalnie do tego celu zbudowanym przez Rodzinę Kolejową budynku. Zakład posiada najnowocześniejsze urządzenia lecznicze, jak kąpiele solankowe, dla których solanka do Zakładu doprowadzona jest rurociągiem z miejscowych źródeł zdrojowych, inhalatoria indywidualne i zbiorowe, solarium (lampy kwarcowe i polysony), solux, lampa kadmowa, diatermia krótkofalowa, elektryzacja (pantostat), masaż wibracyjny, laboratorium chemiczno-bakteriologiczne, gabinet Rentgena i dentystyczny.

Pełna opłata dzienna za pobyt dziecka, wraz z taksą kuracyjną, utrzymaniem, leczeniem i wychowaniem wynosi 5 zł. Jeżeli dziecko zostało skjerowane do zakładu przez lekarza rejonowego. Zarząd Zakładu pobiera od rodziców, względnie opiekunów 75 groszy dziennie, a resztę, tj. 85% kosztów pokrywa odnośny Wydział Sanitarny DOKP.

Zakład Rodziny Kolejowej w Rabce ma pomieszczenie na 160 dzieci. Leczenie dziecka trwa około 2 miesięcy.

ADRES

W. P.

Opłata poczt[…] gotówką uiszcz[…]

P. Dobrzyniecki Stanisław
Lwów
Tarnowskiego 73.

Używanie poczty kolej. dozwolono Reskryptem M. K. nr 378/25

PISMO REDAGUJE KOMITET

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SZOPENA 6, I. P. KONTO W P. K. O. NR 505.398. TEL. 288-83

WYDAWNICTWO ZARZĄDU GŁÓWNEGO »ZWIĄZKU UMYSŁOWYCH PRACOWNIKÓW KOLEJOWYCH«

DRUKARNIA »POLIGRAFIA« LWÓW, LINDEGO 6. REDAKTOR ODPOW.: EUGENIUSZ PETAK